

## **Tomasz Rowiński: Miłosierdzie - obecny znak rozpoznawczy katolicyzmu**

Po katolicku rozumiane miłosierdzie Boga można krótko scharakteryzować jako przekonanie, że Bóg jest nieustannie otwarty na nawrócenie człowieka, pragnie jego powrotu, przywołuje go, by dać mu przebaczenie. Człowiek musi spełnić w tej sytuacji także pewne warunki, lecz nie ze względu na kaprys Boga, ale z uwagi na naturę przebaczenia - przeczytaj w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Boże Miłosierdzie tekst Tomasza Rowińskiego.

Miłosierdzie stało się znakiem rozpoznawczym religijności katolickiej w XX wieku. Przeczucie, że Bóg pragnie ludziom objawić ten swój przymiot powracał nieustannie u mistyków Kościoła w minionym stuleciu. Dziś szczególnie podkreśla się ten aspekt w pontyfikacie papieża Franciszka, lecz w szerszej perspektywie argentyński papież nie stanowi odosobnionego przypadku. Możemy powiedzieć, że nauka o miłosierdziu jest opatrnościową odpowiedzią na rozpacz naszej epoki. Ta rozpacz to nie tylko efekt dramatycznego oskarżenia najnowszej historii formułowanego wobec człowieka - myślę o hekatombie dwóch wojen, totalitaryzmów oraz licznych dyktatur. W tej akurat materii człowiek ucieka od odpowiedzialności, co widać w masowym odsunięciu się od Boga. To odsunięcie jest przecież rodzajem niemego oskarżenia wobec Stwórcy za winy człowieka. Rozpacz przejawia się raczej z jednej strony w lekceważeniu osobistego grzechu, z drugiej zaś - co jest tylko inną stroną medalu - w niezdolności do zmierzenia się z odpowiedzialnością za wyrządzone zło. Tendencje te ciążą na

psychicznej i duchowej kondycji nie tylko całych narodów, ale – co nas tu bardziej interesuje – samych chrześcijan. Po katolicku rozumiane miłosierdzie Boga można krótko scharakteryzować jako przekonanie, że Bóg jest nieustannie otwarty na nawrócenie człowieka, pragnie jego powrotu, przywołuje go, by dać mu przebaczenie. Człowiek musi spełnić w tej sytuacji także pewne warunki, lecz nie ze względu na kaprys Boga, ale z uwagi na naturę przebaczenia. Konieczne jest deklaratywne i, na pewnym elementarnym poziomie, egzystencjalne porzucenie przywiązania grzechu. Choćby taka szczerą intencją.

W związku z tymi zaszłościami idea miłosierdzia stanęła dziś na krawędzi prawowierności. To, co niektórzy nazywają dalszym rozwojem tej teologicznej prawdy, stanowi w rzeczywistości przekroczenie właściwej jej dynamiki. Owo przekroczenie polega na zaprzeczeniu znaczenia innych sił konstytuujących życie duchowe. Dzieje się tak, gdy jedną prawdę wiary – tu wiary w przymiot Boga – stawia się na szali przeważającej całą tradycję dopełniających się prawd stanowiących o jednej prawdzie wiary katolickiej, właściwej człowiekowi stworzonemu na Boży obraz i jego podobieństwo. Takim nadwyrężeniem z pewnością była propozycja Kardynała Waltera Kaspera, by dopuszczać do Komunii Świętej osoby rozwiedzione, pozostające w ponownych związkach bez konieczności zachowania wstrzemięźliwości w aktach, które przynależą sakramentalnym małżeństwom. Propozycja ta faktycznie uderza w całe sakramentalne życie Kościoła, dekonstruuje metafizyczny sens zarówno Komunii, jak i spowiedzi czy wreszcie samego małżeństwa. Ogranicza je do kategorii jedynie symbolicznych gestów, a przez to podważa cześć przysługującą widzialnym znakom obecności Boga w życiu człowieka.

Znakomicie ten problem podsumował Michał Barcikowski w artykule „Jarmark światowości” („Christianitas”, nr 55):

“Jeśli jednak, tak jak kard. Kasper w swojej propozycji duszpasterskiej, wychodząc z omówionego wyżej słusznego założenia (brak w pewnych sytuacjach moralnej możliwości zakończenia niesakramentalnego związku), ogłasza się, że w takim razie należy dopuścić takie osoby do Eucharystii, nawet wtedy, gdy nie chcą odwrócić się od grzechu, stawia się na głowie już nie tylko katolicką naukę o małżeństwie, ale katolicką naukę o sakramentach, a w gruncie rzeczy katolicką naukę o naturze ludzkiej, o grzechu pierwotnym, a także wreszcie o działaniu łaski Bożej w życiu człowieka”.

Oto okazuje się, że są takie grzechy, z których nie można się podnieść. Oczywiście jest, że własne siły nie wystarczają, aby jakikolwiek grzech przewyciężyć. Dopiero dzięki Bożej może nastąpić odpuszczenie win i zniszczenie tego, co złe. To jest fundament nauki Kościoła o człowieku. Chrzest i spowiedź zadają śmierć naszym grzechom, a Eucharystia daje łaski potrzebne do tego, by w grzech nie popaść ponownie. Pierwotne zranienie naszej natury powoduje oczywiście, że otwarcie się na tę łaskę jest procesem trudnym, stopniowym, niemającym w sobie nic z automatyzmu, niemniej wina jest po naszej stronie. Bóg udziela nam wszelkiej koniecznej pomocy do tego, by do grzechu nie wracać.

Tymczasem logiczną konsekwencją przyjęcia propozycji duszpasterskiej kard. Kaspera musi być przyjęcie pesymistycznej wizji natury ludzkiej, przekreślającej zbawczy sens śmierci Jezusa na krzyżu.

Otóż, jak zauważyłem powyżej, są takie grzechy, z których nawrócić się nie można. Nawet za łaską Bożą. To nie jest radość Ewangelii. To smutek pseudoewangelii.

Oczywiście ten faktyczny pesymizm jest niezwykle pociągający. Jeśli z grzechów podnieść się nie sposób, to nie ma moralnej winy w trwaniu w nich. A zatem nie ma i wyrzutów sumienia. Znow trafne słowa papieża Franciszka stanowią najcelniejszy komentarz: „Chrystus nigdy nie męczy się przebaczeniem. To my czasem mamy dość ciągłego proszenia go o wybaczenie”.

Przejdźmy jednak do XX-wiecznego rozwoju wątku miłosierdzia. Pojawia się on już u św. Teresy z Lisieux, która akcentowała miłość Boga do człowieka, a także słabość tego ostatniego. Świadomość nieproporcjonalności tej relacji służyła zbliżeniu się do Stwórcy i Zbawiciela. Nieczęsto się o tym wspomina, ale elementy orędzia o Miłosierdziu Bożym znaleźlibyśmy w przekazie Marii Franciszki Kozłowskiej, mistyczki i współzałożycielki mariawityzmu, który ostatecznie znalazła się poza granicami Kościoła. Można się nawet spotkać się z opinią, że objawienia przekazane św. Faustynie Kowalskiej były historycznym wyrazem determinacji Boga, by orędzie o miłosierdziu nie zagubiło się w słabości duchowej Marii Franciszki. Można powiedzieć, że kolejnym opatrnościowym krokiem w rozwoju przemiany nauczania o Bożym miłosierdziu w szeroki ruch pobożności katolickiej był wybór Karola Wojtyły na papieża. Jan Paweł II wprowadził prywatne objawienia – co do których przecież były (oddalone ostatecznie) zastrzeżenia doktrynalne – o samego serca Kościoła. Św. Jan Paweł II już w drugiej swojej encyklice przedstawił wykład orędzia o Bożym miłosierdziu, pokazując jego obecność w całej tradycji biblijnej Starego i Nowego Testamentu.

Jednocześnie Jan Paweł II diagnozował sytuację świata, w którym pojawiło się szczególne wołanie o Boże miłosierdzie:

“Rośnie w naszym świecie poczucie zagrożenia. Rośnie ów egzystencjalny lęk, który łączy się – jak już wspomniano w Encyklice *Redemptor hominis* – nade wszystko z perspektywą konfliktu, jaki przy dzisiejszych arsenałach atomowych musiałby oznaczać przynajmniej częściowo, samozagładę ludzkości. Jednakże zagrożenie dotyczy nie tylko tego, co mogą ludzie uczynić ludziom przy pomocy środków, techniki militarnej. Dotyczy ono również wielu innych niebezpieczeństw, które są produktem cywilizacji materialistycznej, przyjmującej – pomimo „humanistycznych” deklaracji – prymat rzeczy w stosunku do osoby. Człowiek współczesny słusznie się lęka, że przy pomocy środków, zrodzonych na gruncie takiej cywilizacji, poszczególne jednostki, a także całe środowiska, wspólnoty, społeczności czy narody, mogą padać ofiarą przewagi innych jednostek, środowisk czy społeczności. Historia naszego stulecia daje pod dostatkiem na to przykładów. I mimo wszystkich deklaracji na temat praw człowieka, w wymiarze jego integralnej, to jest cielesnej i duchowej egzystencji, nie możemy powiedzieć, ażeby przykłady te należały tylko do przeszłości”.

Papież podkreślał także problem światowych nierówności:

“A to wszystko rozgrywa się *na rozległym tle tego gigantycznego wyrzutu*, którym dla ludzi i społeczeństw zasobnych, sytych, żyjących w dostatku, hołdujących konsumpcji i użyciu, musi być fakt, że w tej samej rodzinie ludzkiej nie brak takich jednostek, takich grup

społecznych, *które głodują*. Nie brak małych dzieci, które umierają z głodu na oczach swoich matek. Nie brak w różnych częściach świata, w różnych systemach społeczno-ekonomicznych, całych obszarów nędzy, upośledzenia, niedorozwoju. Ten fakt jest powszechnie znany. *Stan nierówności* pomiędzy ludźmi i ludami nie tylko się utrzymuje, ale powiększa. Wciąż wypada bytować obok tych, którzy są zasobni i obfitują, takim, którzy żyją w niedostatku, którzy przymierają w nędzy, a czasem po prostu umierają z głodu; liczba tych ostatnich idzie w miliony, w dziesiątki i setki milionów. W związku z tym ów niepokój moralny musi się jeszcze pogłębiać. Najwidoczniej istnieje jakaś głęboka wada, albo raczej cały zespół wad, cały mechanizm wadliwy, u podstaw współczesnej ekonomii, u podstaw całej cywilizacji materialnej, który nie pozwala rodzinie ludzkiej oderwać się niejako od sytuacji tak radykalnie niesprawiedliwych”.

Do tego trzeba dodać głęboki kryzys antropologiczny dotyczący rodzinę, małżeństwo, ludzką seksualność, której „wyzwolenie”, choć uważa się z awangardę wyzwolenia społecznego, jest jednak jednym z głównym źródeł ludzkiego cierpienia. Tym większego, że coraz częściej nieuświadomianego jako grzech, a zatem nie poddającego się ekspiacji i uwolnieniu przez konfesjonał. W tym też sensie miłosierdzie jest wskazaniem drogi do żalu, łaski łez, w której to łasce tradycja chrześcijańska widziała szczególny obraz miłosnego działania Bożego w duszy grzesznika.

Warto jeszcze przyjrzeć się w jaki sposób Jan Paweł II rozwiązywał często przywoływane w publicystyce napięcie pomiędzy miłosierdziem a sprawiedliwością. Przede wszystkim papież zwraca uwagę na to, że miłosierdzie jest odpowiedzią na niesprawiedliwość – szczególnie tę czynioną w imię sprawiedliwości. Dlatego miłosierdzie to nie tylko

posługa konfesjonatu, ale obowiązek chrześcijańskiej miłości związanej z działaniami charytatywnymi – niejako wyrównującymi konsekwencje niesprawiedliwości.

“Jezus Chrystus ukazał, że człowiek nie tylko doświadcza i „dostępuje” miłosierdzia Boga samego, ale także jest powołany do tego, ażeby sam „czynił” miłosierdzie drugim: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5, 7). Kościół znajduje w tych słowach wezwanie do czynu i stara się „czynić miłosierdzie”. Jeśli wszystkie błogosławieństwa z kazania na górze wskazują drogę nawrócenia, przemiany życia, to błogosławieństwo miłosiernych jest pod tym względem szczególnie wymowne. Człowiek dociera do miłosiernej miłości Boga, do Jego miłosierdzia o tyle, o ile sam przemienia się wewnątrznie w duchu podobnej miłości w stosunku do bliźnich”.

I dalej:

“Chrystus tak bardzo nalega na konieczność przebaczenia drugiemu, że Piotrowi pytającemu, do ilu razy winien jest przebaczyć bliźniemu, wskazuje symboliczną cyfrę: „siedemdziesiąt siedem razy” (Mt 18,22), chcąc przez to powiedzieć, że powinien umieć przebaczać każdemu za każdym razem. Oczywiście, że to tak szczerze wymagane przebaczenie nie niweczy obiektywnych wymagań sprawiedliwości. Właściwie rozumiana sprawiedliwość stanowi poniekąd cel przebaczenia. W żadnym miejscu orędzia ewangelicznego ani przebaczenie, ani też miłosierdzie jako jego źródło, nie oznaczają pobłażliwości wobec zła, wobec zgorznienia, wobec krzywdy czy zniewagi wyrządzonej. W

każdym wypadku naprawienie tego zła, naprawienie zgorzenia, wyrównanie krzywdy, zadośćuczynienie za zniewagę, jest warunkiem przebaczenia.

Tak więc podstawowa struktura sprawiedliwości wkracza zawsze na obszar miłosierdzia. To ostatnie posiada jednakże moc wypełnienia sprawiedliwości nową treścią. Treść ta najprościej i najpełniej uwydatnia się w przebaczeniu. Ono bowiem ukazuje, iż poza całym procesem „wyrównawczym” czy też „rozejmowym”, który właściwy jest dla samej sprawiedliwości, dochodzi do głosu miłość, czyli afirmacja człowieka. Spełnienie zaś warunków sprawiedliwości jest nade wszystko nieodzowne, ażeby ta miłość mogła niejako odsłonić swoje oblicze.”

Nie jest zatem miłosierdzie ludzkim rozgrzeszeniem drugiego w imię wspólnej bezradności wobec zła, ale tajemną Bożą dynamiką, która podciąga człowieka w górę we wszystkich aspektach jego życia, przepełnia go miłością, którą otrzymuje i może dawać, czasem w prostym akcie dyspozycji do uznania własnej grzeszności.

Podstawowa struktura sprawiedliwości wkracza zawsze na obszar miłosierdzia. To ostatnie posiada jednakże moc wypełnienia sprawiedliwości nową treścią. Treść ta najprościej i najpełniej uwydatnia się w przebaczeniu